

# Z teatru

## „Legion”

Krytykować ten spektakl trudno i przykro z różnych względów. Przede wszystkim jednak dlatego, że sposób, w jaki postawiona została główna teza uniemożliwia dyskusję mającą dla ewentualnych polemistów tylko jedną, drwiącą odpowiedź: taką właśnie postawę ślepego idealisty piętujemy. Protest przeciwko temu spektaklowi to klasyczne dzwiczące nożyce na uderzonym pięścią stole.

A problem jest daleko bardziej złożony nie tylko dlatego, że — oczywiście — nigdy nie ma, w żadnej sytuacji, idealnie ostrego podziału na czarne i białe. Przede wszystkim warto byłoby zastanowić się z jakiej to przyczyny wciąż powracają hasła (czy rzeczywiście nadużywane?...) Bóg, Wolność, Cierpienie, Ojczyzna i dłażcego hasło Gospodarna i Wydadajna Produkcja, wykrzykiwane równie długo i równie głośno jak poprzednie — mniej jest słuchane.

Pomijając jednak (ze względu na jej agresywną tendencyjność) stronę ideologiczną: cały ten „Legion”, w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego, zrealizowany w

Teatrze im. J. Słowackiego jest okropnym kiczem. Nadętym, koturnowym i przemądrzałym. Scenografia — wydumana i pretensjonalna: kostiumy — paskudne, przy czym kostium alegorii Wolności stał się niechcący alegorią Szczytu Złęgo Smaku. Muzyka — z wyjątkiem krótkiego, organowego „kościelnego” motywu, który towarzyszy papieżowi Grzegorzowi XVI — wstrząsająco nieodpowiednia, bo utrzymana głównie w stylu „światło — dźwięk — disco”; niektóre fragmenty świetnie nadałyby się do imprez telewizyjnych z zamierzonej przeszłości, gdzie wśród fikającego na hali produkcyjnej baletu i uwijających się robotników w byszczących kaskach, wjeżdżał dostojnie lśniąc w świetle reflektorów Kolejny, Nowy Fiat 126p.

Aktorzy, sztywni i nieciekawii, na darmo usiłują przebić się przez natrętne huczącą ścianę dźwięku, gardlując krzyżąc na siebie głośno, ale bez przekonania...

Z narastającym znużeniem i irytacją obserwowałam niemrawo i głupio toczącą się akcją, gdy naraz — a było to podczas roz-

mowy Mickiewicza z ks. Jelowickim — spostrzegłam, że koło siedzącego na deskach aktora uwija się ogromny pajak. Obserwacja tego ohydneho stawonoga, wielkości 20-złotówki, bez przesady! (gdzie wlezie? czy go aktorzy zauważą? może machinalnie rozgniotą? może się wzdrygną? a może, jak przystało na zawodowców, będą udawać, że pajak nie istnieje?) zajęła mnie bez reszty aż do chwili, kiedy wielonogi stwór skrył się gdzieś pod sztandarem „Wolność, równość, braterstwo”. Był to bez wątpienia najbardziej frapujący moment spektaklu. Szkoda, że dalej siedzący widzowie nie mogli, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, go zobaczyć.

DOROTA KRZYWICKA

STANISŁAW WYSPIAŃSKI — LEGION; reżyseria — Andrzej Maria Marczewski, scenografia — Jerzy Michalak, muzyka — Lucjan Kaszycki; aktorzy — H. Krzyski, H. Gryglaszewska, A. Balcerzak, A. Wichrowski, E. Wichrowska, A. Bednarz, J. Chmielnik, W. Ziętarski, J. Nowak, A. Kowalska, U. Popiel, A. Sokołowska, H. Wyrodek, J. Adamski, S. Banaś, M. Dziędziel, R. Ingot, K. Jędrysek, A. Kruczyński, W. Krupski, J. Lagodziński, G. Matysik, J. Sagan, R. Sobolewski, F. Szajnert, T. Zięba i inni. Premiera — Teatr im. J. Słowackiego, 8 marca 1986.